

Liberalny interwencjonizm Zachodu po zimnej wojnie – przesłanki i konsekwencje¹

Roman Kuźniar

Uniwersytet Warszawski

Po zimnej wojnie doszło do nasilenia się interwencji militarnych Zachodu w różnych regionach świata. Tym razem nie miały one głównie imperialistycznych czy neokolonialnych motywów. Przede wszystkim odzwierciedlały one nową, rozszerzoną koncepcję bezpieczeństwa, a także przekonanie, że siły zbrojnej można używać w sytuacjach masowych naruszeń praw człowieka oraz dla obalania despotycznych reżimów, w miejsce których będzie można ustanowić ustrój demokratyczny. To przekonanie wywodzi się z liberalnej koncepcji stosunków międzynarodowych. Autor przedstawia kilka emblematycznych dla tej motywacji interwencji zbrojnych Zachodu – od Kosowa po Libię. Ich niepowodzenie, a zwłaszcza długofalowe skutki zmuszają do zastanowienia się nad popełnionymi błędami oraz sensownością samej istoty liberalnego interwencjonizmu. Świadomość tych błędów i pułapek może jednak pomóc przeprowadzać interwencje militarne – jeśli zajdzie rzeczywista potrzeba – nie tylko bardziej skutecznie, ale zgodnie z założeniami koncepcji.

Słowa kluczowe: liberalny interwencjonizm, interwencja humanitarna, suwerenność, Sojusz Atlantycki, prawa człowieka, *regime change*, polityka G.W. Busha, teoria demokratycznego pokoju, *nation building*, odpowiedzialność za ochronę.

Zakończenie zimnej wojny niosło ze sobą całkiem zasadną nadzieję na bardziej bezpieczny i pokojowy rozwój stosunków międzynarodowych. Może nie tak spokojny, jak przypisywano to wizji Francisa Fukuyamy – ci, którzy z niej drwili, nie dostrzegli, że w swoim tekście przewidywał liczne konflikty mniejszej intensywności – ale nieobciążony ryzykiem wielkich operacji militarnych. Już I wojna w Zatoce Perskiej była sygnałem, który mógł świadczyć o fałszywości tej nadziei. Niemniej była ona konieczna, by obronić zasady Karty NZ (a nie tylko interesy USA czy Zachodu), z której rewitalizacją po zakończeniu zimnowojennej konfrontacji wiązano usprawiedliwione oczekiwania. Na tym jednak się nie skończyło. Pojawiły się kolejne zagrożenia i konflikty, których stroną niemal zawsze był Zachód, i to niezależnie od motywów, takich

Roman Kuźniar – profesor doktor habilitowany, kierownik Zakładu Studiów Strategicznych w Instytucie Stosunków Międzynarodowych, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Uniwersytet Warszawski.

¹ Artykuł przygotowano w ramach projektu *Wojny Zachodu. Przyczyny, uwarunkowania, przebieg i następstwa wojskowych interwencji państw zachodnich w okresie pozimnowojennym*, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie umowy UMO-2012/07/B/HS5/03783.

jak bezpieczeństwo, interesy gospodarcze, potwierdzenie pozycji międzynarodowej czy względy ideowe – choć najczęściej powoływano się na mieszaninę ich wszystkich. Celem niniejszego tekstu jest wyodrębnienie jednej klasy motywów – ideologicznych. Autor zamierza określić ich miejsce w toczonych przez Zachód konfliktach, wskazać na błędy, które im towarzyszyły, oraz na szkodliwe dla jego interesów i wizerunku konsekwencje interwencji militarnych podejmowanych z tych powodów.

Kontekst ideowy

Ideowych źródeł liberalnego interwencjonizmu Zachodu w ciągu ostatnich dwóch dekad można szukać w dwóch ząbających się koncepcjach. Pierwszą z nich jest liberalny internacjonalizm, który pojawił się w polityce Stanów Zjednoczonych zaraz po II wojnie światowej. Wtedy to Ameryka weszła na globalną scenę międzynarodową po pokonaniu dwóch totalitarnych mocarstw – Niemiec i Japonii – i musiała stawiać czoła kolejnemu, jeszcze poważniejszemu. Związek Sowiecki i międzynarodowy komunizm były postrzegane jako śmiertelne zagrożenie dla wolnego świata. USA, które wyrosły na lidera tej grupy państw, musiały pod hasłem obrony wolności i demokracji przed totalitarnym zagrożeniem zbudować liczne międzynarodowe instytucje i koalicje oraz wykazywać gotowość do użycia siły². Istotnie, pod tym sztandarem jej używały, czy to obalając lewicowe rządy w Ameryce Łacińskiej, czy to prowadząc długą wojnę w Wietnamie, która była konfliktem *per procura* między Wschodem a Zachodem.

Drugim źródłem jest teoria demokratycznego pokoju w jej ofensywnym wariantcie, która mieści się w szerokim nurcie różnych odmian i koncepcji szczegółowych szkoły liberalnej w teorii stosunków międzynarodowych. Jej główne założenie brzmi, że państwa demokratyczne nie toczą między sobą wojen, nie są też z natury agresywne, lecz w szczególnych przypadkach mogą posługiwać się siłą przeciw państwom autorytarnym, zagrażającym pokojowi i bezpieczeństwu³. Hegemonia Stanów Zjednoczonych na rozległych obszarach tzw. Trzeciego Świata jeszcze w czasach zimnej wojny popychała to państwo do rozszerzania „swoich uprawnień” w tym zakresie. Pozostawało to w zgodzie z liberalnym internacjonalizmem, który obejmował też uzasadnienia handlowe i gospodarcze (wolny handel, otwarte gospodarki sprzyjają pokojowi) użycia siły, choć takie działania miały raczej związek z interesami USA niż z bezpieczeństwem międzynarodowym.

Pierwsze dwie dekady po zimnej wojnie były okresem, w którym doszło do nadzwyczajnej aktywności militarnej uzasadnianej liberalnym interwencjonizmem. Złożyło się na to kilka czynników. Wymieńmy kilka z nich. Po pierwsze, na krótko, czyli na te dwie dekady, ukształtowało się środowisko międzynarodowe sprzyjające

² C.A. Kupchan, P.L. Trubowitz, *Dead center: The demise of liberal internationalism in the United States*, „International Security” 2007, t. 32, nr 7, s. 7–44.

³ J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 132–137.

podejmowaniu przez Zachód takich właśnie interwencji. Na ten czas przypada *unipolar moment* („jednobiegunowa chwila”, jak nazwał to Charles Krauthammer), a więc historycznie bezprecedensowa przewaga jednego mocarstwa, Stanów Zjednoczonych, w stosunkach międzynarodowych. Do tego dochodziła chwilowo mocna pozycja całego Zachodu. Zachód, w tym USA, przeważał nad resztą świata w sensie ideologicznym, gospodarczym oraz strategicznym. Ważną rolę w tym zjawisku odgrywały przekształcenie Sojuszu Atlantyckiego w instrument zdolny do podejmowania operacji *out of area* oraz przeobrażenie Wspólnoty Europejskiej w UE, która również zaczęła zgłaszać ambicje do kształtowania porządku międzynarodowego zgodnie ze swymi interesami i wartościami. Pewności siebie dodawało Zachodowi niedawne, także ideowe, zwycięstwo nad blokiem komunistycznym. Międzynarodową pozycję Zachodu umocniły na krótko procesy globalizacji, które istotnie były generowane przez zachodnie gospodarki, technologię, finanse, model rozwoju i życia (konsumpcji), media (Internet, CNN), eksport, inwestycje. Zachód stał się jedynym punktem odniesienia dla reszty świata, a świat wydawał się otwarty na import zachodnich wzorców i dóbr. Stany Zjednoczone starały się ułatwiać ten proces poprzez obniżanie bariery suwerenności państw położonych w innych regionach.

Ideowym podłożem liberalnego interwencjonizmu stały się w tym czasie prawa człowieka. Od początku lat 90. byliśmy świadkami wyjątkowej ekspansji tego rodzaju praw. Wcześniej, tzn. po II wojnie światowej, były one tłumione ze względu na prymat kwestii bezpieczeństwa w stosunkach Wschód–Zachód. Problematyka praw człowieka wywalczyła sobie ważne miejsce w życiu międzynarodowym, a ich naturalnym promotorem były kraje zachodnie. Być może najbardziej emblematycznym zagadnieniem dla międzynarodowego postępu w tej dziedzinie stała się interwencja humanitarna. Zachodnia doktryna interwencji humanitarnej głosiła prawo („wspólnoty międzynarodowej”) do interwencji zbrojnej, jeśli w jakimś kraju dochodziło do masowego i drastycznego łamania praw człowieka lub do katastrofy humanitarnej. W istocie chodziło o użycie siły przeciw sprawcom takich dramatów, a więc przeciw reżimom, władzom czy dyktatorom. Uważano, że w obliczu takich klęsk, jak czystki etniczne czy ludobójstwo na Bałkanach lub w rejonie Wielkich Jezior, nie można być bezczynnym. Na krytykę, że interwencji podejmują się wyłącznie państwa zachodnie obciążone złymi praktykami w stosunku do ludów podbitych w czasach kolonialnych, odpowiadało, że tylko one mają zdolność podejmowania takich operacji⁴.

Mocną zachętą do utwierdzania się w słuszności doktryny humanitarnej stała się operacja wojskowa NATO przeciw Serbom w Bośni i Hercegowinie, przeprowadzona z mandatu Rady Bezpieczeństwa NZ w latach 1994–1995. Rzeczywiście, zakończyła ona konflikt obfitujący w zbrodnie wojenne i czystki etniczne. Jej skuteczność miała być potwierdzona całościową operacją typu *nation building*. Początkowo niechętna

⁴ S.J. Solarz, M.E. O’Hanlon, *Humanitarian intervention: When is force justified?*, „The Washington Quarterly” 1997, t. 20, nr 4, s. 2–14.

takim operacjom administracja Stanów Zjednoczonych uwierzyła w dobrodziejstwo stosowania siły w imię praw człowieka, a przy okazji z korzyścią dla ogólnych interesów Ameryki. *Enlarging democracy* było ważną częścią polityki zagranicznej Billa Clintona. Tendencję utrwaliła kolejna, podjęta już bez oporów, operacja NATO podczas konfliktu w Kosowie. Ugruntował się wtedy pewien „paradygmat” liberalnego interwencjonizmu po zimnej wojnie. Jego elementami były zdolności operacyjne państw zachodnich, ideologia praw człowieka, przychylność znacznej części społeczności międzynarodowej, gotowość do podejmowania całościowych operacji typu *nation building* po zakończeniu interwencji, postępująca dezynwoltura odnośnie do prawnego uzasadnienia operacji (mandatu dla użycia siły). Ważniejsza stawała się „słuszność” operacji niż jej oparcie na twardych regułach prawa międzynarodowego. Legitymizacją był dramat ludności, a nie decyzja uprawnionego organu międzynarodowego. Dużą rolę w formułowaniu legitymizacji odgrywała aktywna część opinii publicznej: media, środowiska opiniotwórcze, organizacje pozarządowe działające na rzecz praw człowieka⁵.

I oczywiście element najważniejszy, czyli sytuacje domagające się reakcji międzynarodowej. Po zimnej wojnie doszło do odrodzenia się konfliktów na tle etnicznym i religijnym, których główną ofiarą padała ludność cywilna. Nagle, w połowie lat 90., w rejonie Wielkich Jezior i innych częściach Afryki oraz na Bałkanach, czyli w Europie, doszło do masowych i drastycznych naruszeń praw człowieka w ich najbardziej zbrodniczym wydaniu: ludobójstw, czystek etnicznych, masowych gwałtów, zbrodni wojennych i przeciw ludzkości. Wydawało się, że po zimnej wojnie, która uniemożliwiała reagowanie na takie sytuacje, nie może być dla nich miejsca. Poruszały one tak głęboko sumienia cywilizowanej części ludzkości, że nie mogły być tolerowane⁶. By użyć innego języka – tworzyły one podaż, która wywoływała popyt na interwencje humanitarne z użyciem siły. Po siłę zbrojną zaczęto sięgać nie tyle w celu utrzymania lub przywrócenia bezpieczeństwa, ile po to, żeby położyć kres naruszeniom praw człowieka, usunąć reżimy odpowiedzialne za ich naruszenia (*regime change*), pomóc odtworzyć państwo, i to od razu państwo demokratyczne, które powinno zagwarantować respektowanie praw człowieka. Przełomem w tym procesie było uznanie praw człowieka (ich masowych naruszeń) oraz dramatów humanitarnych za problemy należące do sfery bezpieczeństwa, czego ilustracją były decyzje Rady Bezpieczeństwa o autoryzacji użycia siły w Bośni i Hercegowinie, wydane na podstawie raportów Tadeusza Mazowieckiego, specjalnego sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka ds. naruszeń praw człowieka w byłej Jugosławii.

⁵ R. Kuźniar, *Prawa człowieka. Prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 308–319.

⁶ Charakterystyka tych konfliktów, *ibidem*, s. 305–308.

Kilka wybranych interwencji

Wstępem do serii zachodnich operacji wojskowych mieszczących się w nurcie liberalnego interwencjonizmu była niewątpliwie „wojna o Kosowo”. Operację tę uważano zresztą za paradygmatyczną interwencję humanitarną. Sądono wtedy, że z dosyć podobnych powodów i w podobny sposób Zachód („społeczność międzynarodowa”) będzie przeprowadzać kolejne interwencje. Motyw praw człowieka był bezsporny: mniejszość narodowa i religijna, czyli kosowscy Albańczycy, domagali się respektowania prawa do samostanowienia. Ich walka, która była dalszym ciągiem rozpadu byłej Jugosławii, pociągała za sobą wiele ofiar. Rząd centralny w Belgradzie nie chciał zezwolić tej prowincji na oderwanie się od Federalnej Republiki Jugosławii. Prezydent Jugosławii Slobodan Milošević już wcześniej był obarczany odpowiedzialnością za liczne ofiary konfliktu w Bośni i Hercegowinie. Walka kosowskich Albańczyków cieszyła się poparciem zachodnich mediów, organizacji pozarządowych oraz znanych osobistości życia publicznego Zachodu (pisarzy, intelektualistów).

Państwa zachodnie, ale też Rosja, najpierw usiłowały znaleźć pokojowe rozwiązanie tego konfliktu. Wprawdzie rokowania prowadzone w Rambouillet pod Paryżem doprowadziły do uzgodnienia przez zachodnie mocarstwa oraz przedstawicieli Kosowa projektu porozumienia, ale zostało ono odrzucone przez Belgrad, ponieważ m.in. w dłuższej perspektywie zakładało oderwanie się Kosowa od FRJ. Prowincja ta uchodziła za ziemie historycznie należące do Serbii. Wcześniej, w obliczu rosnącej liczby ofiar walk w Kosowie, mocarstwa zachodnie zagroziły, że odrzucenie projektu porozumienia może pociągnąć za sobą interwencję militarną NATO (wojska Sojuszu znajdowały się już w Bośni i Hercegowinie). Bez wątplenia, siły rządowe, które dysponowały przewagą liczebną i w uzbrojeniu, były odpowiedzialne za znacznie większą liczbę ofiar niż strona przeciwna, czyli Wyzwoleńcza Armia Kosowa, UCK. Ta ostatnia postanowiła stworzyć wrażenie, że w Kosowie dochodzi do czystek etnicznych, składając ludność do masowego opuszczania prowincji, co za pośrednictwem zachodnich mediów znakomicie działało na opinię publiczną w tych krajach. Wreszcie, pojawił się zarzut, że w Kosowie dochodzi do ludobójstwa, co później całkowicie zdezaktywowała międzynarodowa komisja.

Interwencja zbrojna Sojuszu Atlantyckiego rozpoczęła się 24 marca 1999 r. Państwa NATO nie zdecydowały się wystąpić o uprzednią autoryzację Rady Bezpieczeństwa. Liczono również, że w obliczu takiej operacji władze w Belgradzie szybko skapitulują i zgodzą się na żądania Sojuszu, czyli projekt porozumienia z Rambouillet. Tak się nie stało. Przyjęta przez Sojusz doktryna „zero strat własnych” oznaczała ograniczenie się do ataków z powietrza (rakiety, bomby) oraz wykluczenie operacji lądowej. Ten sposób walki prowadził do wzrostu liczby ofiar, zwłaszcza wśród ludności cywilnej, i to po obu stronach konfliktu – tak Serbów, jak i Albańczyków. Rosnące w wyniku przedłużającej się operacji militarnej straty ludzkie i zniszczenia sprawiły, że zachodnia opinia publiczna zaczęła negatywnie oceniać operację. Przeciwnie interwencji

były tak respektowane organizacje, jak Komitet Czerwonego Krzyża, Human Rights Watch czy Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka. Krytykę ignorowano, ponieważ – jak uzasadniał głównodowodzący sił NATO gen. Wesley Clark – wojna o Kosowo stała się wojną o wiarygodność Sojuszu. Ostatecznie, 10 czerwca doszło do zakończenia operacji i podpisania porozumienia o przejściu kontroli nad Kosowem przez siły międzynarodowe, głównie NATO. Jednak siły te nie przeszkodziły UCK w prześladowaniu ludności serbskiej (zabójstwa, czystki etniczne). W 2008 r. Kosowo ogłosiło niepodległość. W ostatnich latach (2014–2015) ludność Kosowa masowo opuszcza swój kraj, kierując się do państw UE. Powodem tego exodusu są ciężkie warunki życia będące pokłosiem mafijno-korupcyjnego stylu sprawowania władzy przez grupy rządzące. Wieloletnia, kosztowna obecność misji NATO, OBWE, ONZ, UE nie znormalizowała sytuacji, nie zaprowadziła rządów prawa, demokracji i poszanowania praw człowieka. Już wcześniej, tzn. zaraz po zakończeniu tej operacji, powołując się na jej przebieg i konsekwencje, społeczność międzynarodowa odrzuciła doktrynę interwencji humanitarnej. Operacja nie mogła też dobrze przysłużyć się jej innemu, normatywnemu celowi: powszechnej akceptacji norm postulowanego przez Zachód porządku międzynarodowego (m.in. prawa człowieka przed suwerennością)⁷.

Mimo bardzo krytycznych ocen ekspertów i komentatorów, a także obaw państw niezachodnich, zachodni politycy nie potrafili się zdobyć na poważniejszą refleksję nad doświadczeniem tej pierwszej „wojny o prawa człowieka”. Przeciwnie, dominowało samozadowolenie i przeświadczenie, że operacja zakończyła się sukcesem: przecież powstrzymano czystki etniczne, znenawidzony Milošević musiał oddać Kosowo pod kontrolę międzynarodową, a protesty społeczne doprowadziły do upadku jego rządów (w 2000 r.), a on sam trafił do Hagi, gdzie czekał na postępowanie przed MTK. Przewaga w zdolnościach prowadzenia militarnych operacji *out of area* tworzyła wiarę w ich przydatność do osiągnięcia celów politycznych.

Wojnę o Kosowo toczył Sojusz Atlantycki, ale strategia, dowodzenie i wykonanie były głównie po stronie amerykańskiej. To było cenne doświadczenie. Dlatego po zamachu terrorystycznym z 11 września 2001 r. Stany Zjednoczone ani chwili nie wahały się podjąć decyzję o operacji zbrojnej przeciw rządzonemu przez talibów Afganistanowi. Waszyngton postanowił, że nie ograniczy się do pojmania ukrywających się tam przywódców Al-Kaidy i eliminacji stworzonego przez nich zagrożenia terrorystycznego. Celem operacji rozpoczętej w październiku 2001 r. było także usunięcie władzy talibów (*regime change*), a co za tym idzie – *nation building*. Aby to uczynić, należało zająć całe terytorium kraju oraz zdławić wszelki opór wobec obcych sił interwencyjnych. Obalenie talibów było zadaniem łatwym, może nazbyt łatwym, jak na pragnienie zemsty za 11 września. Łatwo też było zainstalować „swojego człowieka w Kabulu”, którym

⁷ A.J. Bacevich, E.A. Cohen (red.), *War Over Kosovo. Politics and Strategy in a Global Age*, Columbia University Press, New York 2001; R. Kuźniar, *Kosowo: Audiatur et altera pars*, „Rocznik Strategiczny” 1999/2000; M. Mandelbaum, *A perfect failure: NATO's war against Yugoslavia*, „Foreign Affairs” 1999, t. 78, nr 5, s. 2–8.

został Hamid Karzaj. Znacznie trudniejsze były kolejne założenia planu: stabilizacja sytuacji, wprowadzenie nowego porządku politycznego z elementami demokracji, praw człowieka, instytucji bezpieczeństwa (armia, policja). Jego forsowanie wymagało korumpowania miejscowych, tradycyjnych „elit władzy” oraz używania „miażdżącej siły” wobec przeciwników, głównie talibów. Wiązało się to z dużymi stratami w ludziach i nierespektowaniem miejscowych obyczajów, co wzmagало opór, a także z wyręczaniem miejscowych instytucji i społeczności w ich podstawowych zadaniach. Lokalni watażkowie (*warlords*) wykorzystywali oddziały USA do własnych porachunków, co tylko pogarszało stosunek ludności cywilnej do interwentów.

Szybko okazało się, że skoncentrowane na działaniach bojowych siły amerykańskie są niewystarczające. Sięgnięto po siły NATO – operacja ISAF, z mandatu RB NZ, rozwinięta w pełni w 2003 r. – które miały odgrywać rolę stabilizacyjną. Szybko okazało się, że i one musiały prowadzić działania bojowe. W drugiej połowie dekady doszło do wzmożenia walk i wzrostu liczby ofiar konfliktu, zarówno cywilnych, jak i wojskowych (kulminacja nastąpiła w latach 2008–2010). Liczba wojsk ISAF i innych państw (w sumie ok. 40) sięgnęła blisko 150 tys. Misja zaczęła „grzęznąć”, a wojskowi, którzy dyktowali strategię, chętnie traktowali Afganistan jak poligon wojenny. Amerykańscy dowódcy wojskowi wręcz lekceważyli polityków⁸, którzy byli bezradni wobec zawilości konfliktu toczącego w odległym miejscu i od lat. Dowódcy wojskowi nie kryli, że ich celem jest „zabić jak najwięcej” talibów, którzy przecież nie zagrażali bezpieczeństwu USA⁹. Brak nadziei na osiągnięcie pierwotnych celów skłonił państwa NATO do wyznaczenia daty zakończenia operacji – grudzień 2014 r. – i tego terminu dotrzymano. Wcześniej udało się wyszkolić i wyposażać sporą armię (ok. 300 tys. żołnierzy) i policję afgańską, które miały przejąć odpowiedzialność za stabilność i bezpieczeństwo w swoim kraju. Jednak obawy o trwałość popieraną przez Waszyngton władz w Kabulu przekonały prezydenta Baracka Obamę do pozostawienia po wyjściu NATO ponad dziesięciotysięcznego kontyngentu wojsk USA w Afganistanie. Pod względem stabilności i *nation building* pewne efekty są bezsporne. Afganistan ma szansę uniknąć losu państwa upadłego, ale bardzo trudno jest przyjąć jakąś miarę powodzenia operacji USA/NATO w tym kraju, zwłaszcza w odniesieniu do czasu jej trwania, związanych z nią różnego rodzaju szkód oraz ofiar, poniesionych nakładów, kruchości sytuacji i niejasnych perspektyw¹⁰.

⁸ Przypadek głównodowodzącego siłami ISAF gen. S. McChrystala, który został odwołany w 2010 r. po ujawnieniu jego pogardliwych uwag o kompetencji najwyższych władz politycznych USA zajmujących się konfliktem w Afganistanie. Jego następcą D. Petraeus, zwolennik strategii „miażdżącej siły” bez względu na straty cywilne zasłynął z aroganckiej krytyki prezydenta Afganistanu, gdy ten zwracał uwagę na niepotrzebne powodowanie przez wojska USA strat wśród ludności cywilnej.

⁹ R. Kuźniar, *Przegląd sytuacji strategicznej – aspekty globalne*, „Rocznik Strategiczny” 2010/11, s. 65–67.

¹⁰ P. Tomsen, *The good war? What went wrong in Afghanistan – and how to make it right*, „Foreign Affairs” 2014, listopad–grudzień, <https://www.foreignaffairs.com/articles/afghanistan/2014-10-19/good-war> (data dostępu: 6.10.2015).

Irak był doskonałą katastrofą w każdym aspekcie: prawnym, moralnym, humanitarnym, konsekwencji wewnętrznych oraz implikacji międzynarodowych. Podobnie jak w przypadku wojny w Afganistanie, pierwotnym motywem były nie prawa człowieka, lecz bezpieczeństwo. Jednak od samego początku tej wojnie towarzyszył motyw *regime change*, czyli obalenia reżimu Husajna oraz wprowadzenia demokracji według zachodnich wzorów. Zakładany sukces „demokratyzacji” Iraku miał w zamyśle autorów projektu, amerykańskich neokonserwatystów, być katalizatorem podobnych procesów w rejonie „szerszego Bliskiego Wschodu”. Pretekstem do wojny, rozpoczętej bez przyzwolenia ONZ i przy sprzeciwie większości członków jej RB oraz międzynarodowej opinii publicznej, były rzekome programy i arsenały broni masowego rażenia w Iraku oraz równie rzekoma współpraca z Al-Kaidą. Atak USA nastąpił 20 marca 2003 r., a prezydent G.W. Bush wygłosił swoje słynne *mission accomplished* już 1 maja. Szybki sukces militarny USA i kilku państw towarzyszących, w tym Polski, był jedynie początkiem długotrwałego konfliktu. Do walki z agresorem doszła też wewnętrzna wojna religijna szyitów z sunnitami, w której ci pierwsi byli wspierani przez Iran (i przez USA, które po obaleniu sunnickiego, choć raczej laickiego reżimu Husajna, oparły się w Iraku na szyitach).

Amerykanie popełnili w tej wojnie wszystkie możliwe błędy, by nie wspomnieć, że już sama agresja była błędem ocierającym się o szaleństwo. Jego tłem była ideologia rządzącej w USA administracji, która do realizacji swych hegemonicznych celów postanowiła wykorzystać tragedię 11 września. Rozwój operacji szybko zdezwuował jej deklarowane motywy i cel. Okazało się – o czym można było dowiedzieć się i bez wojny – że w Iraku nie ma broni masowego rażenia ani programów jej produkcji. Niedyskryminacyjne i masowe stosowanie siły przez USA prowadziło do ogromnych strat wśród ludności cywilnej, a stosowanie tortur i innych metod niehumanitarnych oraz poniżającego traktowania jeńców (symbolem więzienie Abu Ghraib oraz Guantanamo) delegitymizowało rzekomo humanitarne intencje przyświecające interwencji. Początkowy słaby opór przerodził się w powstanie. Już po kilku latach straty ludzkie były nieporównanie wyższe od tych, które były skutkiem ponad 30 lat władzy reżimu Husajna – w zależności od metody liczenia oceniano je na od 200 do 500 tys. ofiar śmiertelnych oraz ponad 2 mln uchodźców¹¹. Co ciekawe, sami amerykańscy dowódcy wskazują na arogancję, niekompetencję i pogardę dla prawa, cechujące cywilnych polityków na najwyższych szczeblach¹². Straty i opór były tym większe, że amerykański administrator Iraku Paul Bremer nie dopuszczał do udziału we władzy przedstawicieli lokalnych społeczności. Rozwiązanie wszelkich instytucji władzy i bezpieczeństwa istniejących przed inwazją doprowadziło do prawdziwej

¹¹ Różne aspekty wojny przeciwko Irakowi zob. zwłaszcza: R. Kuźniar, *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 297–305; H. Świątek, *Wojna z Irakiem w 2003 roku. Główne przyczyny*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011.

¹² R.S. Sanchez, D.T. Philips, *Mądrzejszy w boju. Opowieść żołnierza*, tłum. M. Ojrzanowski, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2010 (autor był dowódcą sił koalicyjnych w Iraku w latach 2003–2004).

anomalii społecznej, która wyrażała się w kolejnych wybuchach lokalnych wojen wszystkich przeciw wszystkim. Strategia wzmożonego stosowania przemocy (*surge*) celem fizycznej eliminacji przeciwników okupacji kraju spowodowała okresowe uspokojenie sytuacji, które administracji Baracka Obamy pozwoliło wyprowadzić wojsko z Iraku pod koniec 2011 r. Upadające państwo zostawiono w rękach szyickiej grupy „trzymającej władzę”, przy czym w Waszyngtonie wiedziano o głębokiej korupcji i sekciarskich tendencjach tej grupy, a także o inicjowanych przez nią prześladowaniach sunnitów i chrześcijan. Państwo irackie, wskutek wojny niezdolne do spełniania swych normalnych funkcji, istniejące tylko nominalnie, a *de facto* zdemolowane, w latach 2013–2014 stało się łatwym łupem dla zbójckiego Islamskiego Państwa Syrii i Lewantu, quasi-państwowego tworu utworzonego przez islamskich dżihadystów na znacznych obszarach Syrii i Iraku.

Pod względem konsekwencji doskonałą katastrofą okazała się także zachodnia operacja militarna wymierzona w reżim Mu’ammara Kaddafiego. Popelnione błędy bardzo zaskakują, ponieważ państwa zachodnie powinny być mądrzejsze po doświadczeniu wojny w Iraku. Interwencja została podjęta w kontekście „arabskiej wiosny” z inicjatywy Paryża. Punktem wyjścia była groźba, że wojska rządowe krwawo rozprawią się z rebeliantami w Bengahzi i dojdzie do strat wśród cywilów. Rezolucja 1973 RB NZ z 17 marca 2011 r. pozwalała na ochronę ludności cywilnej przed atakami wojsk rządowych, wprowadzała strefę zakazu lotów oraz zakaz dostaw broni. Odwoływała się przy tym wprost do zasady „odpowiedzialności za ochronę”. Tak więc motywem przewodnim była ochrona ludności cywilnej przed możliwymi zbrodniami. Postanowienia rezolucji miały być realizowane wyłącznie „z powietrza” (samoloty, rakiety). Problem polegał na tym, że Nicolas Sarkozy podjął tę inicjatywę za względów wewnętrznych (poprawa notowań przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi), a zagrożenie dla ludności cywilnej ze strony wojsk Kaddafiego zostało mocno przeszacowane. Paryż uzyskał dla operacji wdrożenia postanowień rezolucji poparcie Londynu, potem kilku innych państw Europy Zachodniej, a na koniec ociągającej się w tej sprawie administracji Obamy. Największym sceptykiem był właśnie prezydent USA. W zachowaniu Paryża i Londynu pobrzmiewało echo neokolonializmu. Nieufne wobec intencji Zachodu Rosja i Chiny wstrzymały się od głosu, podobnie postąpiły też Niemcy, Indie i Brazylia.

Zapoczątkowana przez Francję i Anglię operacja szybko została przejęta przez NATO (naloty na pozycje libijskie były koordynowane przez Sojusz), choć nie wszystkie państwa członkowskie w niej uczestniczyły. Błędem państw interweniujących było wyjście poza mandat rezolucji i sprzymierzenie się z powstańcami w celu obalenia władz w Trypolisie. Wszelkie oferty rozejmu i wezwania do negocjacji były odrzucane przez NATO. Świadomie manipulowano przy tym liczbą ofiar cywilnych, aby medialnie powiększyć skalę kryzysu i konieczność obalenia dyktatora. Trwająca od marca do października operacja powietrzna NATO istotnie doprowadziła do zniszczenia

struktur władzy w Libii, a w końcu do zabicia samego Kaddafiego¹³. Zaczął się czas zemsty na ludziach byłego reżimu (także na plemionach, z których się wywodzili). Nowym, wspieranym przez Zachód władzom udało się na kilka miesięcy zapewnić stabilizację. Zyskały także zachodnie koncerny naftowe, którym „z wdzięczności” przydzielono koncesje na do tej pory upaństwowioną ropę. Później górę wzięły podziały etniczno-plemienne i terytorium Libii stało się obszarem walk różnych milicji, grup dżihadystycznych, terrorystycznych, czysto przestępczych. Broń z magazynów byłego reżimu trafiła do kilkunastu krajów regionu, gdzie zasilila ugrupowania rebelianckie (np. w Mali). Już od 2013 r. Libię zaczęto określać jako modelowe państwo upadłe ze wszystkimi klęskami, z jakimi w takim państwie musi borykać się ludność cywilna¹⁴. Libia stała się także otwartym oknem masowego przerzutu uchodźców z Afryki do Europy.

W Syrii, zgodnie z „prawem serii”, też miało dojść do zwycięstwa „arabskiej wiosny”, do obalenia reżimu Asada. Nie było zwycięstwa, nie obalono prezydenta i w ostatniej chwili uniknięto interwencji – bezpośredniej operacji militarnej. Jednak Zachód od początku postawił na powstańców i udzielał pomocy politycznej i finansowej Wolnej Armii Syrii. Francja nawet uznała ją – nie wiadomo, na jakiej podstawie – za jedyne przedstawiciela narodu syryjskiego i nawiązała z jej politycznym ramieniem stosunki dyplomatyczne, zrywając je jednocześnie z Damaszkiem [!]. W porozumieniu z Zachodem Arabia Saudyjska i Katar (dla nich to był przede wszystkim konflikt między sunitami a szyitami i wpływami Iranu) podjęły się dostaw broni dla WAS. Mocarstwa zachodnie „straszyły” też przyjęciem rezolucji w RB NZ, choć po libijskiej „wpadce” same nie kwapiły się do interwencji, niezależnie od ewentualnego weta Moskwy czy Pekinu. Syria to duży kraj, bez złóż ropy... Do interwencji prawie doszło latem 2013 r., kiedy wojska Asada użyły broni chemicznej przeciw ludności cywilnej. Waszyngton wycofał się w ostatniej chwili, a rządowi Camerona odmówił poparcia w tej sprawie własny parlament. Pałący się do interwencji Paryż został sam. Przeobrażenie się powstania w przewlekły i krwawy konflikt wewnętrzny (w 2014 r. liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 200 tys.) oraz zbrodnie popełniane przez obie strony otworzyły przestrzeń dla dżihadu, który na dużej części terytorium Syrii i Iraku utworzył tzw. Państwo Islamskie (ISIL, IS). Do interwencji Zachodu w Syrii nie doszło, ale wcześniejsza pomoc dla jednej ze stron miała wpływ na rozwój sytuacji prowadzący do ekspansji IS¹⁵. Sam konflikt, jak również działalność „Państwa Islamskiego”, naznaczone są wieloma zbrodniami oraz klęską humanitarną milionów mieszkańców Syrii, w tym exodusem uchodźców (części z nich do Europy).

¹³ B. Balcerowicz, K. Pronińska, *Konflikty zbrojne 2011*, „Rocznik Strategiczny 2011/12”, s. 318–321, oraz M. Madej, *NATO – kolejny ciężki rok*, ibidem (podrozdz. *Operacja w Libii – sukces wbrew przewidywaniom*).

¹⁴ A.J. Kuperman, *Obama's Libya debacle. How a well-meaning intervention ended in failure*, „Foreign Affairs” 2015, marzec–kwiecień, <https://www.foreignaffairs.com/articles/libya/2015-02-16/obamas-libya-debacle> (data dostępu: 6.10.2015).

¹⁵ K. Pronińska, B. Balcerowicz, *Konflikty zbrojne*, „Rocznik Strategiczny” 2013/14, s. 138–142.

Lekcje płynące z liberalnego interwencjonizmu ostatnich lat

Konstatacji i wniosków płynących z opisanych tu interwencji – niewątpliwie, choć w różnym stopniu – motywowanych asertywną odmianą demokratycznego liberalizmu jest wiele. Łączy je trudne do empirycznego obalenia przekonanie, że większość z nich, a może nawet wszystkie, źle się rozwinęły w ich podstawowych, z ideowego punktu widzenia, aspektach. Co gorsza, nie tylko nie prowadziły do demokratycznych przeobrażeń i poprawy sytuacji praw człowieka, ale też znacząco pogorszyły sytuację bezpieczeństwa, co pociągnęło za sobą dramatyczne skutki dla ludności cywilnej, określane zwykle terminem katastrofy humanitarnej.

Podstawowym błędem popełnianym przy każdej z tych interwencji było nieodpowiednie przykładanie się do zrozumienia sytuacji, na które postanowiono zareagować interwencją zbrojną, oraz niedostatek wyobraźni w kwestii możliwych następstw tych interwencji. Ignorowano zwłaszcza „zasadę zrozumienia”, sformułowaną przez świetnego znawcę tej problematyki Jonathana Moore’a, jeszcze przed pierwszą z wymienionych interwencji. W pracy opublikowanej w 1998 r. Moore definiuje ją jako „konieczność możliwie najgłębszego zrozumienia realnego stanu rzeczy (który ma być powodem interwencji), unikanie opierania się na niesprawdzonych założeniach lub powierzchownej informacji oraz wymóg poważnego i uważnego zrozumienia związków zachodzących między różnymi aktorami uczestniczącymi w danej sytuacji, przede wszystkim zaś zrozumienia sytuacji kraju, na który spadnie dobrodziejstwo interwencji”¹⁶.

Drugi błąd to nadużywanie siły militarnej, wiara, że możemy zbrojnie rozstrzygnąć problem – konflikt, dramat humanitarny – z którym postanowiliśmy się zmierzyć. Wynikał on z przeświadczenia, że w obliczu przewagi, jaką dysponuje strona interweniująca (NATO czy konkretne zachodnie mocarstwa), druga strona, przedstawiana jako niegodny szacunku wróg, musi szybko ulec – albo skapitulować, albo przegrać. Politycy podejmowali decyzję, a wojskowi otrzymywali zadanie do realizacji. Jednak o ile politycy mieli na myśli rozwiązanie problemu, opanowanie kryzysu, o tyle dla wojskowych zadanie jawiło się jako konieczność odniesienia zwycięstwa. W praktyce logika militarna brała górę nad polityczną. Dowódcy mówili politykom, co należy robić, aby zwyciężyć, a owo „co robić” oznaczało z reguły „więcej siły” (jak w przypadku Petreusa – *surge*), zgodę na rozszerzanie celów ataku – od ściśle militarnych do cywilnych. Stawką w tej grze była przecież wiarygodność strony interweniującej: Sojuszu Atlantyckiego czy Stanów Zjednoczonych. Rozwiązanie problemu w sposób zgodny z jego istotą, z pierwotną przyczyną, schodziło na drugi plan. Logika „zabić jak najwięcej” bojowników strony przeciwnej była szczególnie widoczna w Iraku i Afganistanie. Jednak nadużywanie siły zbrojnej i ofiary, owe eufemistyczne *collateral damages*, które pociągała za sobą, obracały przeciwko interweniującym nie tylko

¹⁶ J. Moore (red.), *Hard Choices. Moral Dilemmas in Humanitarian Intervention*, Rowman and Littlefield, Lanham 1998, s. 5–6.

lokalne społeczności (całe społeczeństwa, grupy etniczne, narodowe), ale też własną opinię publiczną. Rzecz symptomatyczna: ofiary strony interweniującej (żołnierze) były policzone co do jednej, a ofiarami po drugiej stronie – także ludźmi – niespecjalnie się przejmowano.

Kolejny błąd wiąże się nierzadko z czymś, co Michael Walzer, autor znakomitych *Wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych*, nazywa „arogancją i gorliwością demokratycznego idealizmu”, ale też „wojskową *hubris*”, właściwą mocarstwu zachodnim, górującym pod względem techniki militarnej nad innymi. Zdaniem Walzera, jeśli państwa liberalne podejmują tego rodzaju interwencje, to wykazują „upór i zaciekłość” oraz gotowość do powodowania nieproporcjonalnych strat po to, aby uzyskać sto procent racji w danym konflikcie. Stoi to w sprzeczności z mądrą tezą Liddella Harta, który mówił, że „celem wojny jest osiągnięcie lepszego stanu pokoju”¹⁷. Łatwo też usprawiedliwiają własne, niezgodne z prawem nadużywanie siły. Niechęć do kompromisu i rozmów (Kosowo, Libia) z demonizowanym wcześniej przeciwnikiem przedłuża walkę i utrudnia później powrót do normalności, utrudnia owo *nation building*.

Czwarta kwestia to nadmierne ambicje Zachodu związane z *nation building*. Ten koncept świetnie wpisuje się liberalne podejście do porządku międzynarodowego. Rozwinięte państwa demokratyczne wspierają budowę państw demokratycznych tam, gdzie ich do tej pory nie było, i to na obszarach dotkniętych wcześniej konfliktem, w miejscu dotychczasowych państw upadłych. Takie postępowanie wydawało się możliwe, ponieważ Zachód wyzwała jakieś państwo od tyranii lub buduje je od podstaw (po jego wcześniejszym upadku), więc nic nie powinno przeszkodzić w udanej realizacji takiego projektu – na piaskach Babilonu czy w afrykańskiej dżungli. Ta koncepcja stała się modna w drugiej połowie lat 90. Każdy konflikt wewnętrzny, którego opanowanie w celu zapobieżenia katastrofie humanitarnej wymagało użycia siły militarnej, powinien być po jego zakończeniu wykorzystywany do ustanowienia państwa bliskiego demokracji, respektującego prawa człowieka w sposób zgodny z oczekiwaniami rozwiniętego Zachodu. Ten teoretycznie słuszny zamiar kończył się z reguły niepowodzeniem, gdyż nie brał pod uwagę lub wprost zderzał się z lokalną kulturą, tradycją polityczną, strukturą społeczną. Błędem okazywało się zwłaszcza wyręczanie lokalnych społeczności w ich zadaniach oraz związana z tym „konieczność” zwalczania tych, którym się to nie podobało. Dla części miejscowych było to wygodne, niestety, tworzyło warunki sprzyjające korupcji, a ostatecznie uzależniało miejscowych od pomocy zewnętrznej. Nie przybliżało to do spełnienia założeń projektu *nation building*. Jego losy w czarnych barwach podsumowała Sylvie Kauffman, czołowa publicystka „Le Monde”: „*Nation building*, ta wielka i szlachetna idea, dzięki której najpotężniejsze demokracje świata miały nadzieję w drodze interwencji pomóc

¹⁷ M. Walzer, *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Rozważania natury moralnej z uwzględnieniem przykładów historycznych*, tłum. M. Szczubińska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 194–197.

odrodzić się narodom znajdującym się w ruinie, stała się słowem tabu, symbolem porażki...¹⁸.

Wreszcie, należy zauważyć, że w niektórych przypadkach ważnym negatywnym czynnikiem był czas operacji, co odnosi się zwłaszcza do Kosowa i Afganistanu. W miarę ich trwania i upływu lat wykazują one tendencję do degeneracji, do utraty ich pierwotnego „humanitarno-demokratyzującego” sensu. Stają się też podatne na „zarażanie się” specyficznym klimatem wytwarzanym na styku operacji z warunkami lokalnymi. Powstawały patologie, które stawały się normalnością, ceną za obecność misji. Pojawia się demoralizująca korupcja, elementy kolaboracji, które alienują kolaborantów z miejscowych społeczności. Przedłużanie misji oraz niechęć do przekazywania władzy miejscowym spotykają się ze sprzeciwem i „zmuszają” do eliminacji przeciwników – tylko dlatego, że nie chcą akceptować cywilizacyjnej roli tych, którzy przyszli „dać nam wolność”. Można to nazwać „syndromem Kurtza” – chodzi tu o bohatera *Jądra ciemności* Josepha Conrada. Jak czytamy w tym opowiadaniu, „busz wziął na nim straszny odwet za jego dziwną inwazję”, a mianowicie „odkrył przed Kurtzem rzeczy, jakich sam o sobie nie wiedział”¹⁹. Znajdowało to m.in. wyraz w czaszkach zdobiących ogrodzenie jego domu w dżungli. To zjawisko jest znane już od niekończącej się wyprawy Aleksandra Macedońskiego, która ostatecznie... źle się skończyła²⁰.

Naturalnie, obok wymienionych problemów-lekcji towarzyszących interwencjom Zachodu i wpływających na wypaczenie ich przebiegu i rezultatów, istniały też kwestie bardziej tradycyjne. Chodzi o względy strategiczne, gospodarcze czy związane z doraźnymi potrzebami polityki wewnętrznej, jak choćby sytuacja wyborcza (przykładem Sarkozy pracy do interwencji w Libii; w żyjącej ideologią praw człowieka Francji akcja zbrojna miała poprawić jego zasłużenie fatalne notowania w przededniu wyborów, które i tak równie zasłużenie przegrał). Wspólnym mianownikiem ich wszystkich był sposób przeprowadzania operacji właśnie w kontekście ich liberalno-humanitarnej i demokratyzacyjnej narracji. Problem tkwił nie w tym, dlaczego dochodziło do interwencji, ponieważ w pewnych przypadkach ich humanitarne uzasadnienie było bezdyskusyjne, ale w tym, jak. Sposób przeprowadzania interwencji zbyt często dezawuował i delegitymizował ich sens i cel.

Co gorsza, liberalny interwencjonizm Zachodu, nie przynosząc założonych efektów w jego ideologicznym wymiarze (prawa człowieka, demokracja itp.), niósł ze sobą inne negatywne konsekwencje. Po pierwsze, Zachód pozbawiał się legitymizacji w odniesieniu do interwencji z powodów humanitarnych (R2P). Po drugie, większość wymienionych interwencji stworzyła poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa państw zachodnich, zwłaszcza „Państwo Islamskie”. Trzeba się teraz z nimi zmagać, płacić

¹⁸ S. Kauffmann, *Le rêve brisé de «nation building»*, „Le Monde” z 29.11.2014.

¹⁹ J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. A. Zagórska, Wydawnictwo Greg, Kraków 2005, s. 64–65.

²⁰ E.D. Samet, *When is a war over?*, „International New York Times” z 24.11.2014.

spora cenę, a końca tych zmagania nie widać. Po trzecie, w ich rezultacie nastąpiło pogorszenie międzynarodowej pozycji Zachodu. Pogłębieniu uległy antyzachodnie resentymenty, które różnym antyzachodnim koalicjom i poczynaniom zapewniły i będą zapewniać „amunicję”. Dla liberalnego interwencjonizmu szkoda tym większa, że trudno sobie w tej chwili wyobrazić podjęcie podobnej do jednej z opisanych wcześniej interwencji, gdy zajdzie prawdziwa potrzeba, bez mandatu RB NZ. Po Libii Zachód stracił swoją wiarygodność w zakresie operacji z tytułu odpowiedzialności za ochronę. Doszło w ten sposób do poważnego podkopania autorytetu Rady Bezpieczeństwa w obszarze podejmowania decyzji o użyciu siły w celu przeciwstawienia się ciężkim naruszeniom praw człowieka. Szczególnie przygnębiająca jest świadomość, że te państwa, które wtedy (rezolucja 1973) wstrzymały się od głosu – od Chin po Brazylię – niezależnie od ich rozmaitych motywacji miały rację.

* * *

Złych i nieudanych interwencji, podejmowanych z intencji mieszczących się w szkole asertywnego liberalizmu, jest znacznie więcej. To, co jest błędem czy grzechem zachodniego, liberalnego interwencjonizmu, staje się usprawiedliwieniem dla poczynań czysto mocarstwowych, odzwierciedlających bezwstydną logikę „prawa silniejszego”. Tak jest w przypadku neoimperialnych poczynań Rosji w ostatnich latach. Oskarżeniami pod adresem „podobnych” poczynań Zachodu w Kosowie czy Iraku Moskwa usprawiedliwiała użycie siły wobec Gruzji czy Ukrainy i siłową zmianę granic. Każda taka nieudana interwencja wiąże się ze szkodą dla uczciwości publicznego dyskursu oraz rządów prawa w państwie demokratycznym. Aby do takich akcji mogło dojść, niekiedy trzeba załamać konstytucję, pozwolić na łamanie prawa międzynarodowego, ignorować stanowiska i instynkt moralny opinii publicznej, naruszać prawa obywatelskie (przykładem podsłuchy). Rządy państw demokratycznych świadomie uprawiają politykę strachu, aby lęk przed sprowokowanym przez te rządy zagrożeniem wykorzystać do podejmowania decyzji o ograniczaniu praw obywatelskich czy do zaskarżenia sobie wyrozumiałości dla działań podejmowanych z naruszeniem prawa (np. ataki przy użyciu dronów, w których ginie dużo osób niewinnych i przypadkowych). Te wszystkie sprawy pozostają w sprzeczności z założeniami szkoły liberalnej w stosunkach międzynarodowych.

Mogłoby się wydawać, że doświadczenia z lat 1989–2011 były wystarczająco zniechęcające, by skłonić zachodnie demokracje do powstrzymywania się od pochopnych interwencji w formule *regime change*. Interwencja libijska zdecydowanie temu przeczy (preparowanie obrazu sytuacji, wyraźne wyjście poza mandat RB NZ). A przecież nie tylko katastrofa Libii, ale też wcześniejsza fiaska w Iraku były do przewidzenia²¹.

²¹ G. Rose, J. Tepperman, *A hard education. Learning from Afghanistan and Iraq*, „Foreign Affairs” 2015, listopad–grudzień, <https://www.foreignaffairs.com/articles/united-states/hard-education> (data dostępu: 6.10.2015).

Falszywość ich uzasadnień była bardziej niż oczywista. Ideologiczne „chciejstwo” w połączeniu z interesami wytwarzały niepohamowany pęd ku interwencji. Czy Zachód potrafi się z tego wyleczyć? Sprzyjać temu będzie dokonująca się globalna zmiana układu sił na niekorzyść Zachodu. Ciężar lekcji, które płyną z opisanych w tym tekście operacji, polega na tym, że mocarstwa demokratyczne mogą się okazać niezdolne do działania w sytuacjach wskazanych przez zasadę odpowiedzialności za ochronę, niezdolne do użycia siły w celu ochrony ludności przed wielkimi zbrodniami. A nikt inny nie będzie potrafił ani chciał tego zrobić.

Western Liberal Interventionism after the Cold War – Determinants and Consequences

After the Cold War, Western military interventions in various regions of the world intensified. This time, the motivations behind them were not mainly imperialist or neo-colonial. They reflected, first of all, a new, broadened security concept as well as the conviction that armed force may be used in situations of mass violation of human rights and to overthrow despotic regimes to be followed by the establishment of a democratic system. This belief originates in the liberal concept of international relations. The author presents a number of Western military interventions emblematic of this motivation – from Kosovo to Libya. Their failure and especially the long-term consequences force us to give some thought to the mistakes that were made and question the purpose of the very core of liberal interventionism. The awareness of these mistakes and traps can, however, help conduct such interventions – when an actual need for them arises – not only more effectively but also in accordance with the principles of the concept.

Keywords: liberal interventionism, humanitarian intervention, sovereignty, Atlantic Alliance (NATO), human rights, regime change, G.W. Bush policies, theory of democratic peace, nation building, responsibility to protect (R2P)

